

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/158656,Waldemar-Kowalski-Ferdynand-Goetel-wyklęty-za-prawde-o-Katyniu.html>
01.05.2024, 16:33

Waldemar Kowalski: Ferdynand Goetel - wyklęty za prawdę o Katyniu

Uznawany był przez Sowieców i komunistów znad Wisły za pomocnika III Rzeszy. Powód, dla którego przyczepiono mu łatkę kolaboranta, to udział w delegacji, która wiosną 1943, na wniosek Niemców, badała doły śmierci polskich oficerów w Lesie Katyńskim. Prawda o zbrodni miała nigdy nie wyjść na jaw.



Pierwsza ekshumacja zamordowanych przez NKWD oficerów Wojska Polskiego w Katyniu zlecona przez Niemców - kwiecień 1943 r. Fot. AIPN

Przez dziesięciolecia twórczość Goetla - polskiego pisarza, publicysty i działacza politycznego - pozostawała nieznana wielu Polakom, bo nawet w szkołach słowo „Katyń” było zakazane. W bibliotekach próżno było szukać książek pisarza, który stał nad grobami pomordowanych i widział mechanizm sowieckiej zbrodni. W przekonaniu sprawców zobaczył o wiele za dużo.

Widział doły śmierci

Mijał trzeci rok od masowej egzekucji oficerów Wojska Polskiego w Lesie Katyńskim, gdy świat - za pośrednictwem Agencji Transocean - usłyszał pierwszy oficjalny komunikat o tej zbrodni. 11 kwietnia 1943 roku, powołując się na niemieckie ustalenia, poinformowała ona o „masowym grobie ze zwłokami 3000 oficerów polskich” pod Smoleńskiem. Po dwóch

dniach o makabrycznym odkryciu mówiono już na konferencji prasowej, zorganizowanej w berlińskiej siedzibie MSZ. Niemcy, ujawniając okoliczności zbrodni, nie byli przejęci losem tysięcy pomordowanych. Realizowali własny plan, licząc szczególnie na skłócenie aliantów.

Prawdę o sowieckiej zbrodni rozpowszechniały odtąd zagraniczne agencje i stacje radiowe. Gdy w Berlinie informowano media o śmierci tysięcy polskich oficerów, w okupowanej Warszawie zapoznawano się z pierwszym sprawozdaniem w tej sprawie, nie pochodzącym ze źródeł niemieckich. Z miejsca zbrodni raportował Ferdynand Goetel, wysłany tam z ramienia Polskiego Czerwonego Krzyża na zaproszenie Niemców, za wiedzą i akceptacją władz RP na emigracji.

Polski pisarz, przed wojną wieloletni prezes PEN Clubu oraz Związku Zawodowego Literatów Polskich, w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 roku współpracownik bohaterskiego prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego, miał rzetelnie odnieść się do niemieckich sensacyjnych d. 10 kwietnia polska delegacja, a w jej składzie – poza Goetlem – m.in. publicyści Jan Emil Skiwski i Józef Mackiewicz, a także dyrektor Zarządu Głównego Rady Głównej Opiekuńczej dr Edmund Seyfried, odleciała do Smoleńska.

Nie zadbali, by ślady zbrodni starannie ukryć

Polscy delegaci ujrzeli na miejscu kaźni tysięcy rodaków wstrząsające widoki:

„Jakież ogrom zagadnień zamyka tajemniczy katyński las! Radio sowieckie, powiadomione już o wyjeździe naszej delegacji, ujmuje tę sprawę w swoisty sposób, (...) że Niemcy natrafili w pobliżu Smoleńska na stare, archeologiczne wykopaliska, które tłumaczą oszukańczo jako groby pomordowanych Polaków. Cyniczne szyderstwo miało się częściowo sprawdzić. Katyń i wszyscy w nim pochowani mieli być wyłączeni z biegu historycznych dochodzeń, a sprawa ich miała zawisnąć nad nowoczesnym światem jak mit” – zapisał w relacji z Lasu Katyńskiego Goetel.

Zapamiętał mogiłę, do której funkcjonariusze NKWD wrzucali ofiary bez szacunku dla ludzkich zwłok.

„Przeszywa ją wawóz wykopany wzdłuż pokładu trupów, leżących zwartą i zlepioną masą jeden na drugim. Tu wychyla się ze ściany ręka bezwładna, ówdzie zwisają nogi. W miejscu, gdzie odkryta jest wierzchnia warstwa zwłok, jest postać związana sznurem. Ta zdaje się żyć jeszcze dramatem przedśmiertnej walki. Na dnie opadającej ku dołowi mogiły czernieje woda zmieszana z krwią” – relacjonował.

Widok tysięcy rozkładających się ciał musiał być wstrząsający. Jak zwrócił uwagę Goetel, Sowietom nie przywiązywali nawet wagi do dokładnego ukrycia śladów zbrodni.

„Staję na uboczu i usiłuję ogarnąć myślą wszystko, co tu zastałem. Mogiły znajdujące się w tym lesie nie były trudne do odnalezienia. Najprostszym wskaźnikiem są przecież posadzone na nich sosenki. (...) Trupy, choć ułożone w największym porządku w grubej

warstwie, przysypane są niewielką tylko warstwą ziemi (...) Przypominam sobie dokumenty, oznaki, mundury pozostawione przez zabitych i pojmuję, że oprawcom i grabarzom tutejszym przyświecać miała pewność, iż miejsce to długo, długo jeszcze będzie niedostępne dla nikogo, prócz zaufanych, swoich ludzi” – pisał.

Dzieło „faszystowskich zbirów”

O sensacyjnych doniesieniach członków polskiej delegacji do Katynia na bieżąco informowano na pierwszych stronach tzw. gadzinówek – propagandowych gazet wydawanych w języku polskim za przyzwoleniem Niemców. Między innymi ten fakt posłużył później komunistom do oskarżeń pod adresem Goetla, jakoby współpracował z Niemcami. Ostro atakowała go m.in. Wanda Wasilewska, rzeczniczka wcielenia Polski do Związku Sowieckiego. Związek Patriotów Polskich, którym kierowała, wydał nawet publikację „Prawda o Katyniu”. Z prawdą, rzecz jasna, nie miała nic wspólnego.

Natychmiast po ujawnieniu przez Niemców mogił katyńskich Sowietci rozpoczęli szeroką akcję propagandową, która miała przedstawić opinii publicznej rzekome fakty. 15 kwietnia 1943 roku Sowieckie Biuro Informacyjne obwieściło, że winnymi śmierci polskich jeńców, zatrudnionych jakoby przez Sowietów przy robotach budowlanych, są „faszystowskie zbiry”, które „nie cofają się w tej swojej potwornej bredni przed najbardziej łajdackim i podłym kłamstwem, za pomocą którego usiłują ukryć niesłychane zbrodnie, popełnione, jak to teraz widać jasno, przez nich samych”. Dziesięć dni po tym komunikacie Stalin zerwał stosunki dyplomatyczne z polskim rządem w Londynie.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)